

Przygotowanie, opracowanie, edycja oraz tłumaczenie na podstawie źródeł:

Mateusz Obrycki<sup>1</sup>



## Lejb-Gwardyjski Izmailowski Pułk

### W okopach we wsi Dobrzyjałowo-Pieńki<sup>2</sup>

W nocy z 20 na 21 lutego 1915 roku II. Batalion został zastąpiony I. Batalionem, a IV. Batalion przez III. Po zakończeniu walk opisanych w pierwszej części tego eseju<sup>3</sup> aktywne działania po obu stronach ustały. Po prawej stronie, w pobliżu Jedwabnego, 2. Dywizja Piechoty Gwardii (Lejb-Gwardyjski Pułk Grenadierów) oraz na odcinku Lejb-Gwardyjskiego Siemionowskiego Pułku po lewej dochodziło do starć o charakterze czysto lokalnym.

Pozycja została wzmocniona po obu [walczących] stronach. Okopy doprowadzono do pełnych profili, rowy komunikacyjne poprowadzono w tył i częściowo zakamuflowano, pojawiły się bardziej wytrzymałe ziemianki, otrzymano worki na wewnętrzne wzmocnienie przedpiersia i stanowisk ogniowych, wreszcie pojawił się drut kolczasty i każdej nocy trwały

---

<sup>1</sup> Od kilku lat zajmuję się historią miejscowości, w której się wychowałem i spędziłem lata mojego dzieciństwa. Sentymentalnie związany z tą ziemią staram się zachować od zapomnienia informacje przekazane mi przez rodziców, dziadków oraz ludzi, którzy byli na tyle dobrzy, że podzielili się ze mną swoimi, nie raz gorzkimi wspomnieniami. Bardzo pomocne i sprawdzone informacje znajdują także w archiwach, książkach czy okolicznych muzeach. W odtwarzaniu przeszłości tego miejsca może pomóc znaleziona wśród szpargałów, fotografia, kawałek starej mapy czy kartka papieru wypełniona odręcznym pismem. Proszę o kontakt wszystkich, którzy posiadają ciekawe materiały na temat Dobrzyjałowa i najbliższych okolic i chcieliby się nimi podzielić. Ze swojej strony obiecuję, że postaram się jak najlepiej je wykorzystać (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> Козлов С., „Ломжа. Описание боевых действий и бивачной жизни Л. Гв. Измайловскаго полка в период времени с 31-го января по 12-е июня 1915г. Част 2-я”. w: Бретцель А. Я., „Измайловская Старина. Материалы къ исторіи Л. Гв. Измайловскаго Полка”, Тетрадь №20, s. 22-50. Źródło: archive.org. Tekst rozpoczyna się słowami: „Rozpoczynając prezentację drugiej części tego eseju, uważam za swój miły obowiązek wyrazić moją głęboką wdzięczność pułkownikowi Borysowi Władimirowiczowi Fominowi, uczestnikowi działań bojowych pułku tego okresu, który uprzejmie podzielił się ze mną swoimi wspomnieniami i wniósł szereg poprawek i wyjaśnień do mojego opisu. S. Kozłow”. Warto nadmienić, że dalsza część tego eseju przybliży pobyt pułku na pozycjach we wsiach: Kobylin, Wysokie Małe i Wysokie Duże (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> Część pierwsza opisująca walki Lejb-Gwardyjskiego Izmailowskiego Pułku pomiędzy 18 a 21 lutego 1915 roku pod Dobrzyjałowem i Pieńkami została zawarta w: Бретцель А. Я., „Измайловская Старина. Материалы къ исторіи Л. Гв. Измайловскаго Полка”, Тетрадь №19, s. 933–947. Książkę można znaleźć na stronie archive.org., jednak jej tłumaczenie jest bardzo utrudnione ze względu na ucięty tekst, spowodowany złą oprawą książki. Wszelkie poszukiwania innego egzemplarza okazały się daremne (przyp. tłum.).

pracę nad instalacją zasiek. Wkrótce otrzymaliśmy granaty ręczne, których do tej pory nie mieliśmy. Podczas tych prac umocnieniowych jeszcze raz mogliśmy ocenić działania gwardyjskich saperów, przydzielonych do pułków i nadzorujących prace. W ciągu dnia prace były planowane pod nadzorem oficera-sapera, a po zapadnięciu zmroku saperzy niższego szczebla zajmowali swoje stanowiska i nadzorowali wykonanie zaplanowanych prac. Widać było, że każdy z nich był przepełniony poczuciem obowiązku, zrozumieniem wagi powierzonego mu zadania. Niejednokrotnie przyszło nam widzieć na własne oczy lub słyszeć od kompanów niższego szczebla, jaką odwagą, opanowaniem i zaradnością wykazywali się ci instruktorzy-saperzy w nerwowych i niebezpiecznych warunkach nocnej pracy przed naszymi okopami, pod ostrzałem wroga, w świetle jego zdradzieckich, oświetlających teren rakiet. Śmiało można powiedzieć, że walka ramię w ramię z saperami gwardii to jedno z naszych najwspanialszych wspomnień.

Co trzy dni zmieniano bataliony: I. i III. Batalion na II. i IV. Batalion. Ponadto okresowo zmieniano odcinki zarówno samych batalionów, jak i kompanii wchodzących w ich skład. Stanowiło to pewne urozmaicenie w żmudnym życiu okopowym, a dla wszystkich kompanii przydało się jako zapoznanie z obszarem położenia całego pułku na wypadek ewentualnych działań aktywnych, choć ze słów dowódcy korpusu jasno wynikało, że stanęliśmy przed zadaniem czysto obronnym. Oto jak pułkownik von Brietciel<sup>4</sup> opisuje przybycie dowódcy korpusu na pozycje pułku:

---

<sup>4</sup> Warto nadmienić, że jego ojciec – Jakow Bogdanowicz von Brietciel – był lekarzem Fiodora Dostojewskiego, jednego z najbardziej wpływowych powieściopisarzy literatury rosyjskiej i światowej. Źródło: dostoevskiy-lit.ru (przyp. tłum.).



*Rys. 1. Po lewej autor tekstu podporucznik Kozłow Siergiej Aleksandrowicz. Po prawej pułkownik Aliksiej Jakowliewicz von Brietciel. Źródło: ria1914.info. Ponadto na obrazku widoczny jest guzik mundurowy wspomnianego wcześniej Lejb-Gwardyjskiego Batalionu Saperów, znaleziony w okolicach wzniesienia 68,3.*

„Podczas gdy sztab pułku znajdował się jeszcze w lesie niedaleko wsi Pieńki, wkrótce po nastąpieniu względnego spokoju do pułku przybył generał adiutant Biezobrazow. Kompanie znajdujące się w rezerwie zostały wezwane do sztabu pułku. Przybywając konno z małą świtą Biezobrazow serdecznie podziękował za działania bojowe ostatnich dni, a następnie, zebrawszy oficerów, poinformował ich o ogólnej sytuacji na frontach. Ta zaś w przekonaniu generała była znakomita. Podkreślił szereg sukcesów sojuszników, zaznaczył, że gwardia trzykrotnie wywiązała się z odpowiedzialnych zadań i teraz jej rolą jest obrona odcinka łomżyńskiego, wyraził przekonanie, że zwycięski koniec jest już bliski i zakończył przemówienie słowami: "Mam nadzieję, że w święty dzień Paschy prawosławne dzwony zabrzmiały na jutrze w św. Sofii w rosyjskim Konstantynopolu!". Byliśmy tak dalecy od rzeczywistej oceny wydarzeń, dodaje pułkownik von Brietciel, że po odjeździe dowódcy korpusu wszyscy byliśmy jak naelektryzowani. W IV. Batalionie rozmowy na ten temat nie ustawały. Żarliwy Sierioża Obrucziew tryskał szczęściem, a przesadnie zrównoważony Pierski I melancholijnie zauważył, że przy takim szybkim tempie wojny "nie zdąży wysiedzieć" ani Włodzimierza<sup>5</sup>, ani tym bardziej Broni Złotej „Za Waleczność”<sup>6</sup> o której tak marzył.

<sup>5</sup> Mowa o Orderze Św. Włodzimierza (przyp. tłum.).

<sup>6</sup> Wojskowe odznaczenie honorowe Imperium Rosyjskiego w postaci szpady lub szabli (przyp. tłum.).

Wszyscy byliśmy przekonani, że generał Biezobrazow nie bez powodu ma takie wielkie nadzieje. Nawet teraz jestem przekonany, że mówił całkiem szczerze".

Stopniowo życie zaczęło wkraczać w pewną rutynę. Sztab pułku przeniósł się z lasu do samotnie stojącej blisko wsi Pieńki szkoły - dobrego, kamiennego budynku, którego przez długi czas Niemcy nie ostrzeliwali. Po pewnym czasie rezerwę dywizji przeniesiono ze wsi Motyka do wsi Mikołajka. Nasz pułkowy lazaret zorganizowano w osobnym gospodarstwie przed wsią Motyka. Oprócz 4. Baterii Lejb-Gwardyjskiej 1. Brygady Artylerii naszemu pułkowi przydzielono 3. Baterię, która stała na prawo od czwartej w zagajniku, maskując swoje położenie skonstruowaną przed sobą fałszywą baterią.



*Rys. 2. Fałszywa bateria pod Dobrzyjałowem, 18 marzec 1915 roku. Autor: Алексеев П.Н.  
Zdjęcia pokolorowane dzięki stronie myheritage.pl. Źródło: goskatalog.ru. Sygnatura: РОСФОТО  
КП 081/082/6735 oraz РОСФОТО КП 081/083/6735.*

Pozycja była spokojna, a straty niewielkie - z wyjątkiem obszaru na lewej flance, na którym Niemcy prowadzili ścisłą obserwację z lasu Dobrzyjałowskiego i zadawali nam poważne straty ogniem pojedynczych strzelców.

Na tym odcinku ciężko ranny został dowódca 13. Kompanii podporucznik Obruczew. Rana w ciemieniu pozostawiła poważne konsekwencje po wyzdrowieniu, jednak i po długim czasie Siergiej Nikołajewicz Obruczew musiał unikać nawet czytania, które go męczyło. Również tutaj został ranny podporucznik Niejełow. Kula przebiła grzbiet nosa i wyszła za prawym uchem. Ku zaskoczeniu naszego starszego lekarza Porochowoskiego Niejełow przeżył, stając się oczywiście dożywotnim kaleką. Każda kompania, która obsadzała odcinek na lewej flance poniosła straty w niższych szeregach.

W marcu pułkownik Kriwicki został mianowany dowódcą 152. Władykaukazkiego Pułku Piechoty, tymczasowe dowodzenie Izmańcami objął pułkownik Szklariewicz - zdawszy swój II. Batalion pod tymczasowe dowództwo podpułkownika Skobielcyna.



*Rys. 3. Od lewej: pułkownik Kriwicki Nikołaj Nikołajewicz, podpułkownik Skobielcyn Siergiej Pietrowicz, pułkownik Szklariewicz Dmitrij Władimirowicz. Źródło: ria1914.info.*

W tym okresie kilku oficerów zostało zwolnionych na krótkie urlopy, byli także tacy, których ewakuowano z powodu choroby. Tak więc z II. Batalionu ewakuowano kapitana Manturowa II i Mufiela oraz porucznika Ignaciusa. Wraz z kompaniami marszowymi przybyło kilku młodych oficerów i ewakuowanych z poprzednich bitew. Do naszego II. Batalionu powrócił podporucznik Bubnow.



*Rys. 4. Od lewej: kapitan Glotow Alieksandr Alieksandrowicz I, pułkownik Razgildieiew Wadim Pietrowicz, podporucznik Bubnow Michaił Michajłowicz. Źródło: ria1914.info.*

Później, po Wielkanocy, nastąpiły dalsze zmiany: pułkownik Szklariewicz został mianowany dowódcą 327. Korsuńskiego Pułku Piechoty i tymczasowe dowództwo nad naszym pułkiem objął pułkownik Razgildieiew, a I. Batalion przejął kapitan Glotow, który w tym czasie doszedł już do siebie po odniesionych obrażeniach.

#### **Wielkanoc 1915 roku**

W 1915 roku Wielkanoc prawosławna i katolicka wypadła tego samego dnia. Dzięki życzliwej trosce pułkowych dam<sup>7</sup> i szeregu stołecznych organizacji otrzymaliśmy na ten dzień wiele kuliczy<sup>8</sup>, kiełbas, szynek i innych darów. Ponadto każda kompania szeroko wykorzystywała oszczędności na poprawę zaopatrzenia, dzięki czemu świąteczne posiłki były znakomite, prawdopodobnie znacznie lepsze niż w czasie pokoju.

Dzień wcześniej, w Wielką Sobotę, okopy zajmowały II. i IV. Batalion. Przed wieczorem po stronie niemieckiej pojawiły się transparenty, na których napisano rosyjskimi literami: "Z okazji Wielkanocy nie będziemy strzelać przez 3 dni". Przekazaliśmy to do sztabu pułku i po krótkim czasie otrzymaliśmy instrukcję, że i my możemy powstrzymać się od strzelania, ale na wszelki wypadek należy prowadzić obserwację i pod żadnym pozorem nie opuszczać okopów.

W sztabie pułku jutrznię paschalną celebrował protojerej Sacharow<sup>9</sup>. Cerkiew została zorganizowana przez gwardyjskich saperów w szerokim, szkolnym korytarzu, gdzie o północy zebrali się wszyscy oficerowie: sztabu pułku i oddziałów, dwóch batalionów znajdujących się

<sup>7</sup> Żon oficerów pułku (przyp. tłum.).

<sup>8</sup> Tradycyjna, drożdżowa, rosyjska babka, podawana podczas prawosławnych świąt.

<sup>9</sup> W oryginalnym maszynopisie, w dalszej części tekstu widać poprawki z Sachorow na Sacharow. Należy przypuszczać, że autorowi faktycznie chodziło o nazwisko Sacharow (przyp. tłum.).

w rezerwie pułku, dwóch baterii i podporucznik kniaź<sup>10</sup> Golicyn z Lejb-Gwardyjskiego Batalionu Saperów, który stale towarzyszył naszemu pułkowi i przez ten czas blisko zaprzyjaźnił się z wieloma oficerami.

Po Jutrzni Paschalnej oficerowie wzajemnie pożegnali się paschalnym pozdrowieniem i rozeszli się do swoich oddziałów; niestety pomieszczenia szkoły były zbyt małe, aby ustawić dla wszystkich wspólny wielkanocny stół.

Ojciec Sacharow wraz z kilkoma śpiewakami i diakonem udał się na pozycje, które obszedł po całej jej długości.



*Rys. 5. Po lewej: protojerej Sacharow Nikolaj Wasiliewicz, sierżant podchorąży Alliluiew Iwan Akimowicz, sekretarz Hesse Edwin Eduardowicz, pułkownik Ofrosimow Aleksiej Jefimowicz. Źródło: ria1914.info, vk.com, levluzin.ru.*

---

<sup>10</sup> Dziedziczny honorowy tytuł szlachecki m. in. w Imperium Rosyjskim (przyp. tłum.).

Oto jak opisał tę noc i następny dzień świąt pułkownik von Brietciel:

"Pogoda była doskonała, było cicho i ciepło. Od początku zmerchu panowała zupełna cisza, ani jeden strzał nie zakłócił doniosłości tej świątecznej nocy. Sztab pułku powiadomił telefonicznie, że po Jutrznii Paschalnej ojciec Sacharow obejdzie okopy. Nie wydałem żadnych specjalnych rozkazów, niemniej jednak we wszystkich plutonach ludzie byli zajęci przygotowaniami do uroczystości. Porządkowali okopy, naznosili gałązek i igliwia, którymi dekorowali ziemianki. Część wielkanocnych posiłków przyniesiono w okopy i w każdej drużynie umieszczono na stoliach, oczekując kapłana. Ludzie zwijali szynele<sup>11</sup>, myli się, golili i naprawdę wyglądali odświętnie. Zauważyłem, że nikt nie śpiewał, nie żartował, pochowano warcaby - ulubione zajęcie w mojej kompanii podczas siedzenia w okopach. Już o świcie usłyszeliśmy z daleka śpiew „Chrystus zmartwychwstał”. Ludzie zgromadzili się plutonami jeden po drugim i kiedy ojciec Sacharow pojawił się na granicy mojego odcinka, ja wraz z sierżantem podchorążym Alliluiewiem i łącznikami powitałem go paschalnym pozdrowieniem, położyliśmy ręce na krzyżu i przy dźwiękach "Chrystus zmartwychwstał", do których przyłączyła się cała kompania, szliśmy dalej wzdłuż okopu. Ojciec Sacharow zatrzymywał się przy każdym plutonie, kropił wodą święconą ludzi i kulicze, składał życzenia wielkanocne. Nie zapomniał też o ustawionych z ostrożności, samotnie stojących wartownikach. Obraz był niezwykle i uroczysty. Po odejściu kapłana obszedłem wszystkie plutony, pozdrowiłem się z każdym paschalnym pozdrowieniem, pod naciskiem niższych stopniem kompanów w każdym plutonie musiałem usiąść choć na chwilę i pełen wrażeń przeżytego dnia i myśli o odległym domu powróciłem do swojej ziemianki napić się herbaty. Wkrótce w całej kompanii zapanowała zupełna cisza, a żołnierze zaczęli chrapać zdrowym, spokojnym snem. Tego dnia również ułożyłem się do snu tak komfortowo, jak to tylko możliwe.

Było już zupełnie jasno i słońce już wzeszło wysoko, gdy nad moją głową rozległ się zaniepokojony głos dzielnego starszego szeregowego Triegubienki, liniowego 15. Kompanii i mojego nieodłącznego towarzysza.

„Wasze Wysokobłagorodie<sup>12</sup>! Wasze Wysokobłagorodie! Niemcy wyszli ze swoich okopów! Nasi również wyszli naprzód!”

---

<sup>11</sup> Męski płaszcz dopasowany do figury, noszony przez rosyjskich wojskowych, a także przez niektórych urzędników i uczniów w carskiej Rosji w XIX i na początku XX wieku (przyp. tłum.).

<sup>12</sup> Jedną z reform wprowadzonych przez cara Rosji Piotra I była tabela rang. System służby państwowej, cywilnej i wojskowej ujęto w jednolity schemat przewidujący XIV stopni (rang, po rosyjsku *czynów*), według których mogli



Wybiegłem czym prędzej z ziemianki i zobaczyłem nadzwyczajny widok. Cały obszar między naszymi okopami a dobrzyjałowskim lasem był usiany Niemcami, którzy chodzili jak na jarmarku. Na odcinkach na prawo i lewo ode mnie zobaczyłem grupy naszych żołnierzy, którzy również wysunęli się naprzód. Podchorąży Alliluiew wykorzystał całą swoją energię i zwinność, aby powstrzymać moich ludzi od wyjścia z okopów. Potwierdzając zakaz wychodzenia naprzód zadzwoniłem do dowódcy batalionu. Okazało się, że na odcinku II. Batalionu odbywa się pogrzeb poległych Niemców, z tego powodu widać było wielu naszych żołnierzy biorących udział w tym wydarzeniu; dowódca batalionu potwierdził zakaz wychodzenia naprzód dla moich ludzi.

Gdy tylko zacząłem pić kubek porannej herbaty z kawałkiem kulicza, poinformowano mnie, że niemieccy parlamentariusze wyszli naprzód i wzywają naszych do negocjacji. Rzeczywiście, przed nami, w odległości około 250-300 kroków, widoczna była mała grupa z białą flagą, dająca znaki za pomocą czapek. Wysłałem do nich Alliluiewa, sekretarza kompanii Hessego (z niemieckich kolonistów) i jeszcze dwóch niższych stopniem z różnych plutonów. Po krótkich negocjacjach moi ludzie wrócili z koszykiem, zawierającym papierosy, cygara i dwie butelki koniaku. Wszystko było gustownie udekorowane zielenią, a do rączki kosza przymocowana była karteczka z nazwiskami oficerów i napisem o mniej więcej tej samej treści:

-Oficerowie i żołnierze takiego a takiego pułku składają najlepsze życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych znajdującym się naprzeciwko nim oficerom i żołnierzom gwardyjskiego pułku Izmaïłowskiego.

Hesse powiedział mi, że w grupie, która podeszła, było dwóch oficerów, którzy spytali, czy na naszym odcinku jest oficer i czy wyjdzie do nich?

Podczas tej rozmowy moja ziemianka została oblężona przez moich kompanów niższego szczebla do takiego stopnia, że zacząłem się obawiać, że podłoga wykonana z bali może się zawalić. Okrzyki rozlegały się z różnych stron:

"Wasze Wysokobłagorodie! Musimy im podarować nasze prezenty!"

---

awansować urzędnicy i oficerowie. Został wprowadzony w roku 1722 i przetrwał do upadku caratu w 1917 roku. Otrzymanie wysokiej rangi dawało prawo zdobycia szlachectwa, w pierw osobistego, a przy wyższych rangach – dziedzicznego; awans powyżej V szczebla umożliwiał też dostęp do cara, bowiem audiencji udzielano tylko od IV stopnia. Tabela była wielokrotnie nowelizowana. Według tabeli rang, stopień VI, odpowiadający wojskowemu stopniowi pułkownika tytuowany był jako „Wasze Wysokobłagorodie” (przyp. tłum.).

"Wasze Wysokobłagorodie! Pozwólcie nam przekazać podarunki od nas. Niech zobaczą co mamy na święta."

Oczywiście zgodziłem się na to. W ciągu minuty znaleźli szeroką deskę, która zastąpiła tacę, nakryli ją haftowanym ręcznikiem, który ktoś hojnie ofiarował, położyli kilka obszernych kuliczy, kielbasy i jajek i przysłaną do mnie ze zgrupowania batalionu paschę<sup>13</sup> i delegacja ze mną na czele, tym razem znacznie liczniejsza, wyruszyła w drogę.

Pułkownik Ofrosimow zgodził się, że nie można nie odpowiedzieć na ten podarunek i w pełni zaaprobował mój projekt, który brzmiał następująco: papierosy i cygara rozdałem ludziom, a dwie półbutelki wina<sup>14</sup> postanowiłem im oddać, mówiąc, że w rosyjskiej armii wino na czas wojny zostało wycofane. Ja sam naprawdę w czasie wojny nie piłem wina, ale głównym powodem tego było, że sam dla siebie nie chciałem go brać, a podzielenie tej ilości było absolutnie niemożliwe.

Zbliżając się do grupy Niemców, za którą kilka kroków dalej zebrał się tłum ciekawskich żołnierzy, ujrzałem dwóch eleganckich oficerów i ogromnego wzrostu sierżanta, o bujnych i zwisających wąsach, przypominającego swoim wyglądem tamburmajora<sup>15</sup>, jak ze starodawnej ryciny. Żołnierze w większości byli niskiego wzrostu. W tym momencie zacząłem żałować, że nie przewidziałem tej sytuacji i miałem na sobie ubiór okopowy. Od czasu reumatyzmu, nabytego pod Iwangorodem, za radą lekarza, nosiłem w okopach rajtuzy<sup>16</sup> ze skóry szwedzkiej na podszewce z baji, które przez kilka miesięcy kampanii były raczej w opłakanym stanie. Koszula ochronna z takimi samymi pagonami również nie wyglądała gustownie. Niemcy za to byli ubrani tak, jakby mieli udać się w odwiedziny: ich ubiór był świeży, pagony wykonane z plecionego sznurka pięknie wyróżniały się na ramionach, kołnierz zdobiły schludne wstążki, a nowe czapki dopełniały przyjemne wrażenie zewnętrzne.

Starszy z oficerów podszedł do mnie i przedstawił się:

"Oberleutnant Schultz\*", podałem mu swój stopień i nazwisko. Uścisnęliśmy sobie ręce. Tak samo przywitałem się z drugim oficerem, którego nazwiska nie rozumiałem.

---

<sup>13</sup> Tradycyjna potrawa wielkanocna pochodzenia północno-rosyjskiego, przygotowywana z twarogu lub z mleka, śmietany, masła, zwykle z dodatkiem żółtek, cukru, wanilii i innych składników, również bakalii (przyp. tłum.).

<sup>14</sup> We wcześniejszym fragmencie była mowa o dwóch butelkach koniaku. Z racji szczegółowego rozwinięcia wątku o winie należy przypuszczać, że autorowi chodziło faktycznie o dwie butelki wina (przyp. tłum.).

<sup>15</sup> Dyrygent orkiestry, zwykle wojskowej, idący na jej czele (przyp. tłum.).

<sup>16</sup> Dawniej określano tak spodnie do jazdy konnej (przyp. tłum.).

\* Może Schmidt, albo coś w tym stylu.

Zauważyłem, że obaj zatrzymali swój wzrok na moich bezbarwnych szmacianych pagonach i patrzyli z ukosa na wyblakłe, postrzępione rajtuzy. To było okropnie irytujące.

"Czy mówi Pan po francusku?" zwróciłem się do starszego. "Oh, nein!" odpowiedział mi kręcąc głową. (Było mi niezręcznie mówić po niemiecku, pytanie to zawierało również moją, wprawdzie niesprawiedliwą, zemstę za to, że patrzyli krzywo na moje pagony i rajtuzy). Wówczas odezwałem się po niemiecku, podziękowałem za prezent, przeprosiłem za to, że nie mogę przyjąć wina i w imieniu mojej kompanii poprosiłem o przyjęcie "wielkanocnych potraw, które dzisiaj rozdajemy".

Niemcy byli wdzięczni i nie chcieli uwierzyć, że znajdująca się przed nimi żywność jest rozdawana żołnierzom. Ich żołnierze łapczywie patrzyli na tacę którą sierżant ostrożnie przejął, a ten krzycząc jakiś rozkaz, przekazał ją przybyłemu żołnierzowi. Niemieccy oficerowie wyciągnęli ku mnie pudełko papierosów, a ja zaproponowałem im moje rosyjskie. Potwierdzili, że przez trzy dni nie podejmą żadnej wrogiej akcji i już miałem się rozejść do swoich, gdy zobaczyłem, że dobra połowa mojej kompanii zgromadziła się jakieś dziesięć kroków za nami. Pojedyncze osoby wciąż się zbliżały. U wielu z nich widziałem w rękach kawałki kuliczy, jajka i inne wielkanocne jadalno. Alliluiew zameldował mi półgłosem: "Wasze Wysokobłagorodie! Nasi ludzie chcą dać Niemcom więcej przysmaków". Oczywiście, nie mogłem tego zabronić. Trzeba było widzieć, z jakim pośpiechem niemieccy żołnierze rzucali się na podarki, które im wręczano. Wielu z nich w podzięce za to, co otrzymali, oddawało pudełka papierosów, fajki, saszetki na tytoń i inne drobiazgi. Jednocześnie ludzie przyglądali się sobie z zaciekawieniem. Poza sekretarzem Hesse, który cały czas stał bardzo dyplomatycznie obok mnie, w kompanii był tylko jeden Łotysz, który mówił co nieco po niemiecku.

Cieszyłem się widząc ten naturalny przejaw rosyjskiej gościnności, z drugiej strony widziałem korzyść w tym, że moi ludzie mogą zobaczyć wroga w "pełnej wielkości". Wydawało mi się, że powinno to dodać im wiary w swoje siły: porównanie przeważnie niskiego wzrostu Niemców, niezbyt zdrowych w swoich ochydnym, miękkich czapkach bez daszków, noszonych prosto (nie na bakier), z naszymi wysokimi, dobrze odżywionymi ludźmi wypadało zdecydowanie na naszą korzyść. Jednak po zakończeniu, że tak powiem, części oficjalnej, nie widziałem potrzeby kontynuowania tego spotkania. Pożegnawszy się z oficerami wydałem komendę: "15. Kompania! Bacność! Do swoich okopów! Marsz!". Ku mojej wielkiej radości i, przynajmniej, zaskoczeniu, ludzie zaskakująco przyjaźnie przyjęli to polecenie.

Większość, jak zauważyłem, wykonała nawet regulaminowy w tył zwrot i szybko wróciliśmy na swoje pozycje.

"Świetna kompania! Wspaniali ludzie!" pomyślałem, przypominając sobie jak zostaliśmy odebrani w oczach Niemców, w warunkach niebojowych, w tej chwili naturalnie zapłonęła ciekawość. "A jaki to byłby skandal, gdyby wyszło na odwrót?" mimowolnie przyszło mi na myśl. W okopach ludzie cały dzień rozmawiali o spotkaniu z Niemcami. Z tych rozmów jasno wynikało, że niekorzystne wrażenie, jakie wywarł widok niemieckich żołnierzy, odniosło skutek. Jestem skłonny sądzić, że odniosło to skutek również po 3 miesiącach, kiedy byliśmy pod Krasnostawem<sup>17</sup>...

Hojność i gościnność moich ludzi w najmniejszym stopniu nie wpłynęła na ich żołądki. Oprócz paczek i przepustek z sekcji gospodarczej, 15. Kompania na szeroką skalę korzystała z "cichych oszczędności", (nie podzielałem po powrocie do Petersburga po wojnie poglądu wielu dowódców kompanii o konieczności gromadzenia pieniędzy w celu poprawy gospodarki kompanii). Pamiętam, że jeden z kucharzy przygotował dla każdego plutonu barany pieczone na węglu drzewnym, były pestki słonecznika i karmel przywieziony przez moją żonę z Białegostoku, była też pascha serowa, ale nie w formie piramidek, tylko po prostu w glinianych garnkach. Zły gospodarz i niezwykle wyczulony na wszelkiego rodzaju ulepszenia w sąsiednich kompaniach, Perski I oburzał się i złościł, że w 15. Kompanii wprowadza się "ukradkiem" wszelkiego rodzaju niepotrzebne innowacje...".

Na froncie II. Batalionu również doszło do spotkania z Niemcami, ale w nieco innych okolicznościach:

„W Wielką Sobotę, pod wieczór, grupa Niemców wyszła z okopów i dając znaki, żeby nie strzelać, zaczęła zbliżać się do naszych okopów. Nasi żołnierze momentalnie wyszli na przedpiersie. Dowódca batalionu, gdy tylko się o tym dowiedział, rozkazał wysłać do zbliżającej się grupy jednego z oficerów niższego stopniem<sup>18</sup>, a żołnierzom zabronił wychodzić za zasieki. Grupa Niemców nadal się zbliżała, dlatego dano jej sygnał do zatrzymania się. Podczas spotkania Niemcy przekazali naszemu oficerowi, że nie będą

---

<sup>17</sup> Bitwa stoczona w dniach 17-22 lipca 1915 roku nazywana „bitwą gwardzistów” - była konfrontacją bojową pomiędzy elitarnymi formacjami armii niemieckiej i rosyjskiej. W bitwie pod Krasnostawem rosyjska gwardia wykazała się siłą bojową i taktyką, okrywając się niesłabnącą chwałą. Jej wyczyny uniemożliwiły przebicie się wroga na froncie rosyjskiej 3. Armii. Źródło: Олейников А. В., „*Битва Гвардии. Действия элитных русских и германских частей в ходе Красноставского сражения в начале июля 1915 года*”, Военно-Исторический Журнал, №1-2019, s. 4-11 (przyp. tłum.).

<sup>18</sup> Bądź oficera i niższego stopniem (przyp. tłum.).

strzelać przez 3 dni i że jutro chcieliby pochować swoich poległych towarzyszy, leżących przy naszych pozycjach od czasu bitwy z 18 lutego<sup>19</sup>. Na polecenie ze sztabu pułku przekazano Niemcom, że my również nie będziemy otwierać ognia bez konieczności, a co się tyczy zabitych, to przeniesiemy ich do połowy odległości między naszymi okopami a okopami niemieckimi, ale nie zezwalamy na zbliżanie się do naszych pozycji.

Następnego dnia rano nasi sanitariusze przenieśli trupy Niemców, które zaczęły się już rozkładać od ciepła, które nadeszło. Niemcy zebrali się w wąwozie w sąsiedztwie dobrzyjałowskiego lasu. Wśród zabitych był jeden oficer, którego Niemcy zabrali do siebie, gdzie, jak się dowiedzieliśmy, na jego ciało czekał jego brat. Dla niższych stopniem Niemcy zaczęli kopać masowy grób. Niektórzy z oficerów II. Batalionu i wielu niższych rangą było przy tym obecnych. Nasi żołnierze niższego szczebla pomagali przy wykopie. Gdy wszystko było gotowe do złożenia ciał w grobie to jeden z niemieckich podoficerów wydał rozkaz, po którym wszyscy stanęli na baczność, a od strony niemieckich okopów nadeszła grupa elegancko i jednolicie ubranych oficerów niemieckich (czego, niestety, nie można było powiedzieć o naszych oficerach, którzy nie zwracali należytej uwagi na swoje ubranie podczas przebywania w okopach). Oficerowie niemieccy uprzejmie zasalutowali naszym, padła druga komenda, po której wszyscy zasalutowali i ciała poległych złożono w grobie, przy jednoczesnym zasalutowaniu nie tylko Niemców, ale i nas. Gdy mogiła została zasypana, niemieccy i nasi oficerowie wzajemnie złożyli sobie życzenia z okazji świąt, pojawił się "dzielny fryc" (należy zakładać, służący na spotkaniu oficerskim) z kieliszkami i butelką Kümmel'a, którą poczęstował oficerów. Po wypiciu kieliszka obie strony pożegnały się i rozeszły". (Relacja ta pochodzi ze słów S. N. Kozieki).

---

<sup>19</sup> Bazując na innych źródłach niemieckich i rosyjskich bitwa miała miejsce 19 lutego 1915 roku.

Ponadto istnieją rozbieżności co do daty pochówku Niemców. Dziennik pułkowy podaje datę pochówku Niemców na dzień 5 kwietnia tj. w poniedziałek wielkanocny. Kozłow podaje datę 4 kwietnia, tj. dzień Wielkanocy. Ponadto pisze, że: „...*Niektórzy z oficerów II. Batalionu i wielu niższych rangą było przy tym obecnych...*”. Z racji, że obydwie źródła podają informacje o zmianie II. i IV. Batalionu (zajmującego pozycję) z I. i III. Batalionem w dzień Wielkanocy (4 kwietnia) wydarzenie to nie mogło mieć miejsca 5 kwietnia z udziałem II. Batalionu (przyp. tłum.).



Fot. 6. Cmentarz wojenny w Dobrzyjałowie. Źródło: Opracowanie własne. W tle Siergiej Nikolajewicz Kozieko. Źródło: vk.com.

Wieczorem II. i IV. Batalion zmieniły się, po czym przeszły do rezerwy we wsi Mikołajka.

W drugi dzień Paschy w II. Batalionie odbył się obiad, na który został zaproszony pułkowy kapelan protojerej Sacharow i nasz przyjaciel "Kownacki Pan"<sup>20</sup> z całą rodziną. Ojciec Sacharow pobłogosławił posiłek, po czym przystąpiliśmy do wesołego ucztowania, które przeciągnęło się do późnych godzin. Było już ciemno, gdy z latarniami w ręku umieściliśmy naszych gości na wozach. Większość oficerów pojechała konno ich odprowadzić.

---

<sup>20</sup> Zapewne mowa o właścicielu majątku Kownaty. Według Schrimera (Schrimmer M. K.: „Dwory i majątki ziemskie w okolicach Łomży”, wyd. Neriton, Warszawa 2007, s. 141) w tym czasie i jednocześnie ostatnim właścicielem majątku Kownaty był Bolesław Bolechowski. Istnieje też dokument dotyczący jego żony Stefanii, w którym zawarto: „Na podstawie udzielonej mi najwyższej władzy, na wniosek i art. 415. Rozporządzenia o dowództwie połowym wojsk w czasie wojny, nagradzam dworzankę Stęfanię Leonardowną Bolechowską złotym medalem z napisem „Za gorliwość” do noszenia na piersi na wstędze Św. Anny, za trud jaki poniosła opiekując się rannymi niższej rangi w punkcie opatrunkowym Lejb-Gwardyjskiego Grenadierskiego Pułku, znajdującym się w jej dobrach Kownaty, łomżyńskiego powiatu i guberni. Podpisał: Generał Kawalerii Plehwe” (przyp. tłum.).

Trzy świąteczne dni minęły na całym froncie naprawdę spokojnie, z wyjątkiem dwóch smutnych epizodów: w I. Korpusie Armijnym i Lejb-Gwardyjskim 3. Pułku Strzelców Jego Wysokości\*.

Po upływie świąt nie pozostaliśmy długo na odcinku dobrzyjałowskim. W związku z przegrupowaniem jednostek 12. Armii, w skład której wchodził nasz korpus, przesunięto nas w lewo. 1. Dywizja Piechoty Gwardii zajęła tzw. odcinek kobyliński, przecinający szosę Stawiski-Łomża, 2. Dywizję Piechoty Gwardii rozmieszczono na lewo od nas, a jeszcze dalej na lewo pozycję zajęli gwardyjscy strzelcy.

O tym, jak dobrze Niemcy wiedzieli o ruchach naszych wojsk świadczy następujący incydent: Na dzień przed tym, jak dowiedzieliśmy się o zbliżającym się przegrupowaniu, na odcinku Preobrażeńców pojawił się transparent z napisem: "Żegnajcie, Preobrażeńcy! Wyruszacie na lewo". Wiadomość o pojawieniu się plakatu wywarła wśród nas bardzo złe odczucia. Po zakończeniu trzydniowego, nieoficjalnego zawieszenia broni mieliśmy też dowód na to, że Niemcy nie tracili czasu i okazji na zdobycie informacji. Gdy tylko święta dobiegły końca Niemcy otworzyli ogień w kierunku sztabu naszego pułku, mieszczącego się w szkole, i jednocześnie sztabu Jegierskiego pułku. Oba te punkty nie były wcześniej przez nich ostrzeliwane. Wybór celów nie był przypadkowy, gdyż Niemcy ostrzeliwali te punkty przez trzy dni z rzędu. Jak słyszałem, w trakcie dochodzenia okazało się, że jeden z Jegrów w czasie "rozejmu" dostał się do niemieckich okopów, tam go upili i najwyraźniej dopytywali o wszystko. Żołnierz ten, pijany do nieprzytomności, został przyniesiony przez Niemców na noszach do okopów swojego pułku, a gdy doszedł do siebie powiedział że nie pamięta co się

---

\* O tych incydentach mówiono u nas w następujący sposób:

W jednym z pułków I. Korpusu Armijnego dowódca kompanii, nie wiedząc co odpowiedzieć Niemcom na prośbę o pozwolenie na pochowanie ich zmarłych, zaprosił niemieckiego dowódcę batalionu i jego adiutanta, aby przyszli do jego okopu i telefonicznie porozmawiali o sprawie ze sztabem pułku. Dowództwo pułku skontaktowało się z dowództwem dywizji, które poleciło zatrzymać oficerów niemieckich i sprowadzić ich do sztabu. Dowódca korpusu, dowiedziawszy się o tym, polecił uznać ich za jeńców wojennych.

W Lejb-Gwardyjskim 3. Pułku Strzelców Jego Wysokości dowódca pułku generał major Usow, powiedział, że wieczorem będą fajerwerki i kazał zakomunikować o tym Niemcom, a jednocześnie wydał rozkaz przygotowania wszystkich karabinów maszynowych. Gdy zapadł zmrok, strzelcy zaczęli wystrzeliwać rakietę świetlną, a Niemcy masowo wyszli na przedpiersie, aby je podziwiać. W tym czasie wydano rozkaz otwarcia ognia ze wszystkich karabinów maszynowych. Niemcy pospiesznie rzucili się z powrotem do swoich okopów, ale wielu z nich zostało zabitych i rannych. Niemcy wykazali się wielkim opanowaniem i nie otworzyli ognia, jak to było ustalone, ale gorzko skarżyli się następnego dnia Siemionowcom, którzy zajmowali pozycję w pobliżu strzelców.

Jeśli obie te relacje są prawdziwe, można tylko żałować, że miały one miejsce w ów historyczny wielkanocny dzień. Natomiast przypadek w Lejb-Gwardyjskim 3. Pułku Strzelców Jego Wysokości, jako rażące naruszenie obyczajów wojskowych, wydaje się być po prostu niezrozumiałą i nieludzką.

Na odcinku naszego pułku rzeczywiście słychać było szaleńczy ogień karabinów maszynowych, ale o jego skutkach dowiedzieliśmy się dopiero następnego dnia.

z nim działało. Jeśli jednak faktycznie powodem ostrzału sztabów pułków mógł okazać się pijany Jegier, to nie ulega wątpliwości, że informacje wywiadowcze Niemcy otrzymywali z głębokich tyłów, a nie z linii frontu. Te okoliczności doprowadziły do zwiększenia nadzoru na tyłach. Cała ludność została wysiedlona w pasie 5-10 wiorst w tył od linii frontu. Do pułków skierowano oddziały policji, na drogach ustawiono posterunki policyjne, a do wsi wysłano patrole. Środki te nie osiągnęły jednak zamierzonego celu. Musieliśmy się przekonać, że Niemcy nadal otrzymywali informacje i niejednokrotnie wiedzieli o naszych przyszłych ruchach, zanim dotarły one do sztabu dywizji. Było jasne, że niemieccy agenci działali głęboko na tyłach i przechwytywali informacje z wyższych sztabów.

Wspominając o służbie pułkowej jednostki policji, której byłem wówczas naczelnikiem, nie mogę nie przytoczyć pewnego komicznego zdarzenia, które miało miejsce na krótko przed Wielkanocą. Moja jednostka była rozproszona po wsiach Mikołajka, Motyka i Pieńki, a ja sam podlegałem pod II. Batalion (w którym byłem nieprzerwanie od początku mojej służby) i dlatego często przemieszczałem się z nim z Mikołajki do Pieńki i z powrotem. Pewnego razu zostałem wezwany do sztabu pułku przez adiutanta porucznika Porochowa; tymczasowy dowódca pułku pułkownik Razgildieiew, do którego się zgłosiłem, przekazał mi skargę chłopca ze wsi Mikołajka, że w nocy lub wczesnym rankiem skradziono mu krowę. Pułkownik Razgildieiew polecił mi podjąć natychmiastowe działania w celu odnalezienia krowy i ustalenia winnych. Zebrałem wolnych ludzi z jednostki policyjnej i poszedłem z nimi do chaty chłopca, który złożył skargę, przesłuchałem go i przeszukałem całe gospodarstwo z którego skradziono krowę. W ten sposób udało mi się odnaleźć ślady krowich racic, które od bramy gospodarstwa doprowadziły mnie na brzeg strumienia płynącego wzdłuż wschodniego skraju wsi, w kierunku od Dobrzyjałowa na Motykę. Dalej, na drugim brzegu strumienia ślady się urywały, a wszelkie starania moich ludzi, by je odnaleźć, były daremne. Wydałem rozkaz oględzin terenu w kierunku wsi Motyka i Pieńki, ale tam też śladów nie znaleziono. Podejrzywałem, że kradzieży dokonano wśród szeregow oddziałów zwiadowców pieszych lub konnych, gdyż ludzie z tych oddziałów byli w większości przebiegli i kłamliwi. Pozostawało tylko jedno wyjście - przeprowadzenie rewizji i za zgodą dowódców kompanii oraz wymienionych oddziałów przeszukanie przeprowadzono, ale i ono nie przyniosło rezultatu. Mój zespół przez kilka dni dokładał wszelkich starań w poszukiwaniach, jednak mimo surowego i kategorycznego zarządzenia dowódcy pułku: „Odnaleźć krowę za wszelką cenę”, byłem zmuszony złożyć raport o moim całkowitym niepowodzeniu w śledztwie w tej sprawie. Pułkownik Razgildieiew był z tego powodu bardzo



niezadowolony i nakazał pułkownikowi Pawłowowi, naczelnikowi sekcji gospodarczej, wypłacić chłopu wartość jego krowy.



*Rys. 7. Od lewej: adiutant porucznik Porochow Nikolaj Nikolajewicz II, pułkownik Pawłow Władimir Władimirowicz, porucznik Sokolow Władimir Korniliewicz, podporucznik Duszkin Władimir Borisowicz I. Źródło: ria1914.info, vk.com.*

O sprawie tej zapomniano, ale w Wielkanoc, podczas świątecznego posiłku dowódca oddziału pieszych zwiadowców, porucznik Sokołow i młodszy oficer tego oddziału podporucznik Duszkin I przypomnieli sobie o zaginionej krowie i zaczęli się ze mnie naśmiewać, mówiąc, że jako naczelnik jednostki policji pułkowej muszę się jeszcze wiele nauczyć. Z ich relacji wynikało, że krowa została skradziona, jak przypuszczałem, przez ludzi z ich oddziału. Wyprowadziwszy krowę z gospodarstwa, przepawili ją przez strumień, następnie włożyli jej buty na nogi, zaprowadzili do wsi Pieńki, gdzie byli rozmieszczeni na podwórkach, zarznawszy krowę, podzielili mięso między siebie. Oczywiście, nie mogłem domyślić się takiej pomysowości. Ta rozmowa, na prośbę Władimira Korniliewicza Sokołowa, pozostała między nami, a sprawa zaginionej krowy nie była już więcej poruszana.